

Z MYŚLĄ O JUTRZE*

Dzieci zmieniają świat

*Od trzydziestu lat
otaczają mnie dzieci Czwartego Świata*

*Dorośli myślą,
że skoro nie miały radosnego dzieciństwa,
muszą być zgorzkniałe i zamknięte.*

*A jednak, jak daleko sięgam pamięcią,
wśród tysięcy dzieci, które znałem,
tylko nieliczne wkraczały w młodość
złe lub zrozpaczone.*

*We wszystkich innych była świeżość,
która nie chciała zniknąć,
była czystość spojrzenia,
które nie osądza ani nie potępia.*

*Potrzeba zapomnienia,
przebaczenia dorosłym,
takiego przebaczenia,
jakiego tylko dzieci mogą nas nauczyć.*

* Fragmenty książki *Paroles pour demain*, Desclée de Bouwer, Paris 1986.

*Ale te dzieci uparcie ufające ludziom
są też sprytne i przebiegłe,
pełne poczucia humoru, który pozwala im
patrzeć trzeźwo.*

*„Widzisz, mama nas naprawdę kocha, ale taka już jest,
że czasem potrzebuje chłopca”.*

*I to dlatego, że potrzebowała mężczyzny,
opuszczała regularnie dom,
a dzieci musiały sobie radzić same,
a Jeanine, jej jedenastoletnia córka,
która ją tak dobrze rozumiała,
mawiała wciąż, że jej matka jest najpiękniejsza na świecie
i marzyła, że kiedyś zostanie fryzjerką:*

*„I wiesz,
umyję jej włosy
i zakręcę i uczeszę,
bo ona jest naprawdę piękna,
moja mama”.*

*Trzeźwość zmieszana z gorzkim humorem.
Filip, trzynastolatek
bity regularnie przez ojca ponizanego i pełnego agresji
mówi: „Wiesz, z moim tatą trzeba uważać,
on jest jak krokodyl!”*

*Matka była kimś niesłychanie ważnym
dla Pierrette, Jacqueline i Rogera.
Ta trójka często, żeby coś zjeść
grzebała w pojemnikach na śmieci.
Trzęsąc się z zimna wyciągali ze śmietników
„coś na sprzedaż”.
Czasem matka wracała pijana,
walila się na stół,
lub zawadziwszy o krzesło, przewracała się na ziemię.*



*Dzieci taszczyły ją wtedy na łóżko,
ściągały jej buty,
a drzwi zamykały starannie na klucz,
by nikt jej nie widział.
„Nie dam się z niej śmiać”,
mówiła z pasją najstarsza, dwunastoletnia.*

• • •

*Henri, też dwunastolatek, opuszczał często szkołę.
Ojciec był chory,
a matka miała tyle roboty z sześciorgiem dzieci!
Tak więc Henri spędzał czas
biegając tu i tam.
Szukał ludzi, którzy wystaliby go po sprawunki,
wypraszał drobne zajęcia
które mu dawały niewielki zarobek,
albo czasem jakieś produkty już nie do sprzedania.
Dorośli mówili:
„Ten chłopak nie ma dzieciństwa”.
Asystentka socjalna słusznie się niepokoiła.
Ale to dzięki Henri rodzeństwo mogło wzrastać razem,
uważał więc, że w tym celu oplatca się zrezygnować ze szkoły.*

*„Byle nas tylko nie zabrali” mówiła Jacqueline,
lat dwanaście.
I ona też opuszczała lekcje,
a do tego zapomniała rosnąć
i wyglądała na lat osiem, wciąż w tej samej sukieneczynie,
którą dostała z darów.
Ale jak wyglądać na dużą, kiedy asystentka socjalna,
w godnym towarzystwie dwóch policjantów,
przyszła zabrać dziewięcioro rodzeństwa
by zawieźć ich do schroniska.
Jacqueline tak wrzeszczała na cały głos, aż ściągnęła
wszystkich sąsiadów,
którzy w końcu – zawstydzeni – wstawili się za nią
i obiecali opiekować się dziećmi.
Władza ustąpiła. „No, na razie. Wrócimy po nich później”.
Od tej pory, ilekroć policja miała przyjść,*

Z myślą o jutrze

127

*wszyscy dziewięcioro wślizgiwali się w ciasną przestrzeń
między sufitem obozowego przedszkola a dachem.
Ileż razy spali tam przez całą noc
skuleni, przytuleni ciasno jeden do drugiego
w wiecznym strachu przed policjantem, psem, obcymi
krokami w ciemności,
w rozpaczliwym strachu dzieci bezbronnych wobec dorosłych
całego świata.
Rankiem po takiej nocy
stukali do mnie.
Dawałem im chleb i po kawałku czekolady,
a dziewczynka
wybuchala triumfalnym śmiechem: „Aleśmy ich nabrali!”
Po pewnym czasie życie wróciło do normy.
Ojciec wyszedł z więzienia.
Matka wychynęła ze stacji metra,
które było jej tymczasowym schronieniem
i wróciła do domu.
Co się dzieje z Jacqueline?
Ma dziś troje własnych dzieci.*

• • •

*Marie-France śmieje się zapewne
wspominając to co ją przerażało gdy była dzieckiem.
Dziś ona także jest mężatką.
Czwórka małych dzieci baraszkuje po podłodze
małego mieszkania na przedmieściach Paryża.
Pamiętam ją
poszukującą bezustannie małych braci i sióstr,
błąkających się
gdzieś po błotnistych uliczkach obozu.
Wędrowali tak, półnadzy, trzymając się za ręce,*

*właząc po drodze we wszystkie kałuże
lub bawiąc się wodą ze studzienek ulicznych.
Matka nie wytrzymała życia w „igloo”
przypominającym skorupę ślimaka,
niechroniącym ani od mrozu w zimie,
ani od skwaru w lecie,
i poszła w siną dal.
Od tego czasu Marie-France
przed zaśnięciem przypinała się agrałką do koszuli ojca –
„Jak nie ma matki,
policja przychodzi i kradnie dzieci!”
Ojciec nie uśmiechał się nigdy.
Zarabiał na chleb
zanosząc zmarłych biedaków do wspólnego grobu.
Wołano za nim: grabarz, śmierdziel,
śmiano się z niego,
a Marie-France nie znosiła tego,
bo swoim dziesięcioletnim sercem wiedziała,
jak bardzo ojciec ich kocha.
Dziś, gdy wspomina te lata, mówi:
„Wszystko waliło się na naszego ojca,
a nam wcale nie było tak źle”.*

• • •

*Przez te trzydzieści lat
spotkałem wiele dzieci
wykonujących prace chałupnicze w domu
podobnie jak ja to robiłem w dzieciństwie.
Spinały breloczki do kluczy,
wycinały krążki z gumy.
Te zajęcia zmuszały dzieci do siedzenia w domu
wieczorami, a nawet w niedzielę,*

*bo nigdy nie można było nadążyć z pracą,
a brakowało pieniędzy.*

*Później w obozie w Noisy-le-Grand
i w innych osiedlach dla bezdomnych
widziałem jak dzieci wychodziły o piątej czy szóstej rano
z ojcem lub starszym bratem.
Ciągnęły koślawy wózek,
z ramion zwisały im puste worki.
Jeszcze przed pójściem do szkoły
zbierały stare szmaty, makulaturę i złom.
Przeskakiwały po kryjomu płoty ogradzające place budowy,
wślizgiwały się w korytarze budowanych domów,
by wyszukać i przywlec
nieużywane narzędzia, druty miedziane, resztki
ołowianych rur.
Czasem było przy tym nawet trochę zabawy,
zwłaszcza gdy szli razem sprzedać swoją zdobycz.
Targowali się. Kombinowali przy wazeniu.
Ale i tak ich wyzyskiwano.
Cokolwiek by powiedzieli czy zrobili,
wiedzieli, że dorośli znowu ich oszwabiać
tak na wadze, jak i na cenie.
René i Roland przyznali mi się pewnego dnia,
że to te poranne wyprawy,
te drobne oszustwa,
popchnęły ich po paru latach
by zwiedzać cudze mieszkania, kraść samochody!*

• • •

*Wspomnienie Marie-France przypomniało mi
twarz Christine,
która chowała się na skraju obozu, za barakiem
i czytała całymi godzinami
żeby zapomnieć, że nie ma ojca!
Czasem coś ją napadało,
wtedy opowiadała wspaniałą historię miłosną
ojczyma i matki.
To było wtedy, gdy była jeszcze malutka.*



*Mama i ona zostały umieszczone w ośrodku rodzinnym.
Ojczym przychodził malować dom, a potem pewnej nocy
ustawił drabinę tak, że sięgnęła do ich okna
i namówił je, żeby uciekły razem z nim!
Gdy Christine opowiada swoją piękną historię,*

Z myślą o jutrze

131

czerwieni się jak piwonia.

O czym wtedy myśli?

Może przygoda jej matki jest także jej własną przygodą?

W każdym razie tak jest na pewno dla Chantal.

Wtedy miała dwanaście lat.

Kilka dni wcześniej jej matka wyszła ze szpitala.

Tego ranka

Chantal przyszła mnie odwiedzić, jak to czasem robiła,

gdy jej życie stawalo się zbyt ciężkie:

„Wie ksiądz, mama była operowana, podwiązali jej jajowody,

to ją boli i ciągle krwawi,

więc mój ojciec nie powinien.

Ale on nic nie rozumie.

Wyglupia się w nocy i mama płacze.

Wie ksiądz co zrobiłam?

Rąbnęłam go w twarz pudełkiem rybek.

Był wściekły.

No to ja zaczęłam uciekać i jeszcze krzyczałam na niego,

gonił mnie aż na łąki, potem wróciliśmy.

Ale był taki zmęczony, że dał spokój mamie”.

Roześmiała się złośliwie i wybiegła.

Dziwne dzieci, które z ciężkim sercem

mówią wam o tak poważnych sprawach!

Chantal nie straciła tej solidarności młodej-dorosłej

świadomej ciężaru życia.

Pobrali się z Jean-Luc.

Stworzyła w swoim mieszkaniu w bloku socjalnym

nie tylko ciepłe gniazdko dla ich trojga dzieci

ale także schronienie dla swoich siostr i braci.

• • •

*Spośród dzieci, które potem jako dorośli
podejmują się nadal ratowania innych
pamiętam jeszcze Gerarda, Patryka i Claude'a.
Byli głodni i zmarznięci w ten styczniowy wieczór,
od dwóch tygodni kredens był pusty.
„Zdychaliśmy z głodu”
powie matka kilka dni później.
Dzieci żebrały u sąsiadów, kradły co się dało.
Ale tego dnia były urodziny mamy.
Nie żebrze się ani nie kradnie
żeby kupić coś dla swojej matki!
Więc żeby mieć trochę pieniędzy
szli od baraku do baraku.
Zły wiatr smagał ich strugami deszczu,
zimno przenikało ich głodne żołądki
ale szli...
Szli żeby sprzedać kulki do gry.
Stukali do drzwi:
„Jeden frank za kulkę, jeden frank!”
proponowało trzech chłopców.
Jedna po drugiej kulki przechodziły do rąk
ich kolegów szkolnych,
wpadały w czyjś kieszeń...
Matka czekała w igloo niespokojna, gotowa na nich krzyczeć.
Wreszcie stanęli w otwartych drzwiach:
najstarszy trzymał w rękach chleb!*

*Jak daleko sięgam pamięcią
wstydziłem się patrząc na te dzieci,
które płaciły taką cenę za niesprawiedliwość społeczeństwa
niekochającego dzieci nędzy!*

*Widzę jak podchodzą do mnie, ani zawstydzone, ani beczelne
na drodze, w baraku, w drzwiach kaplicy.
Zbliżają się z kartką papieru w rękę
i podając ją starają się wyczytać w moim wzroku,
czy to jest naprawdę „dobry dzień!”
Niestety nie zawsze był to dzień szczęśliwy,
bo trudno się zgodzić
żeby to dzieci były posłańcami rozpaczliwej biedy,
za którą odpowiedzialny jest Naród.*

*Ale to Renée nauczyła mnie, by nigdy niczego
nie odmawiać dziecku.
Tego ranka brnąłem w błocie,
starając się w miarę możliwości omijać koleiny,
aby nie zachłapać sutanny.
Gdy się pojawiła dwa kroki przede mną ze swoją kartką
w rękę,
wziąłem ją, przeczytałem.
Znane mi słowa, pisane w bezradnej rozpacz,
i wciąż ten sam komunikat:
„Dzieci nie mają już nic do jedzenia!”
Renée stała przede mną, patrząc mi prosto w oczy,
by wyczytać w nich wyrok:
„głód czy chleb”, „zimno czy węgiel”.
A że zwlekałem z odpowiedzią,
zbliżyła się, prawie mnie dotykając, by wyszeptać:
„Czy ja także nie mam prawa do jedzenia?”
Renée przypomniała podstawowe prawo do chleba,
przywołała Naród na swoje miejsce.
Jak mogłem później kiedykolwiek
odmówić czegoś dziecku,
kazać mu płacić najwyższą cenę za nędzę jego rodziców,
podczas gdy to my winniśmy ją zapłacić?*

• • •

*Poznałem tak wiele dzieci
w błocie obozowisk, w slumsach,
w grotach Rzymu, w ponurych dzielnicach Nowego Jorku,
na ugorach przedmieść,
w osiedlach budowanych byle najtaniej,
na peryferiach wszystkich wielkich miast świata.
Widziałem dzieci spalone żywcem w trakcie pożaru
i takie, które wpadły w płonące wysypiska śmieci
zostając kalekami na resztę życia.*

*Mimo nieludzkich warunków wybuchają śmiechem,
szeroko otwartymi oczami chłoną świat,
na wysypiskach gdzie walają się tysiące przedmiotów,
których ludzie już nie chcą,
na ciasnych podwórkach przedmieść,
zamkniętych odraپanymi murami ruder.*

*Sprytne i pomysłowe,
używają wszystkiego do zabawy.
Puszka konserw staje się piłką,
wózek dziecienny zabrany ze śmietnika wozem bojowym.
Ale ich śmiech i zabawy cichną w drodze do szkoły.
Szkoła jest jak kościół,
to jak świątynia innego świata!
Nie żeby był nienawistny, ten obcy świat:
„Ale – mówi Claude, mały siedmioletni człowieczek –
nauczycielka nie jest tak zrobiona jak mama”.*

*Czym więc różni się te kobiety
w oczach siedmioletniego dziecka z Czwartego Świata?
Szkoła to nie jest coś naturalnego, muszą tam iść*

Z myślą o jutrze

135

*zazwyczaj zmuszone siłą przez rodzinę,
która nie chce mieć zatargów z policją
ani z pracownikami socjalnymi.
Dlaczego szkoła nie okazuje im więcej troski
niż dzieciom z innych środowisk?
Niektórzy nauczyciele nie lubią ich i przyznają to otwarcie.
Są jednak i tacy,
którzy oddają się całym sercem właśnie tym dzieciom.
Znałem takich,
którzy przychodzili w tajemnicy do obozu
by douczać wieczorami
dzieci, które miały braki.
Te dzieci trzeba było zmuszać siłą,
żeby poszły do szkoły.
Czasem trzeba było na prośbę rodziców
doprowadzać je przemocą.
Te dzieci, gdy dorosną,
będą płacić drogo za szkołę,
która nie dała się lubić
i nie umożliwiła im uczestnictwa
w życiu współczesnego społeczeństwa.*

*Czy nauczyłyby się więcej w szkole inaczej zorganizowanej?
Skąd możemy to wiedzieć?
„Mamy za dużo na głowie, żeby się uczyć!”
mówią często.
A jednak Micheline, widząc Gabrielle trzynastie lat później,
zawołała do swojego męża:
„Pierre, chodź zobacz tę co nauczyła mnie lubić szkołę!”
A jakież opór trzeba było przezwyciężyć!*

*Przez szereg tygodni Gabrielle chodziła po nią
i po jej siostrę Béatrice.
Wszystkie trzy musiały przezwyciężyć wstyd,*

*ponieważ błoto na butach zdradzało skąd przychodzą.
Ileż uporu trzeba było
by przekroczyć na nowo próg szkoły
powtarzając po drodze lekcje.
Wreszcie pewnego dnia obie dziewczynki zdecydowały:
„Nie potrzebujemy już ciebie, Gabrielle,
damy sobie radę same!”*

*Oto kaplica w obozie dla bezdomnych!
Najpierw była urządzona w zwykłym igloo,
potem zastąpił je hangar przesklepiony ostrołukiem.
Piękna była ta nasza kaplica!
Jean Bazaine zrobił dla niej witraże.
Dzieci najbardziej lubiły witraż Zmartwychwstania
„bo wszystko tam było ze złota”!
Ileż życia wokół tego hangaru!
Ludzie mówili:
„My do kaplicy nie chodzimy, ale że ona tu jest
to ma dla nas znaczenie!”
A dzieci chodziły:
to było miejsce spotkań,
to było także miejsce, które szanowano,
tam nie zdarzały się kradzieże!
W niedzielę dzieciaki klócili się o dzwonek,
biegły z nim przez cały obóz, dzwoniąc z całej siły:
„Msza!”
Gromadziła je także katecheza.
To poważna sprawa, katecheza!
Dzieci niewiele się uczyły,
ale odkrywały razem nowy język.
„Miłość to kiedy nie ma się już nic,
a jednak się daje”
powiedziała Jacqueline.
Alain stwierdził:*

Z myślą o jutrze

137

*„Jezus jest moim kumplem, bo zawsze się śmieje,
a ja lubię ludzi, którzy się śmieją”.
I ten uśmiech docierał nawet do szkoły,
aż dyrektorka pytała:
„Co oni robią z tymi dziećmi, we czwartki¹⁸”.*

*Alain to jeden z niewielu,
którzy nadal utrzymują więź z Kościołem.
Przyjął do siebie kobietę z trójką dzieci
i nadal pomaga swojej matce.*

*Gdy sięgam pamięcią w przeszłość,
widzę osiedla la Campa, les Francs Moisins,
la Cité du Moulin Neuf,
uderzało mnie tam
z jaką powagą dzieci uczestniczą w spowiedzi.
„Czy myślisz, że mam powiedzieć proboszczowi,
że to ja zerwałem jego tulipany?”
– Patryk sprzedał je na jedzenie.
„Ale, kurde, jak mu powiem, to oberwę od niego”...*

*Najtrudniej było im strawić,
gdy się mówiło, że Bóg jest ojcem:
„Kąpujesz, przekonywał Gérard,
mój ojciec bije moją matkę.
To nie jego wina, on już taki jest,
ale Bóg, On może wszystko,
więc jeśli jest jak mój ojciec, to powiem ci,
że on jest głupi, ten dobry Bóg!”*

18 W tamtym czasie czwartek był we Francji w szkole podstawowej dniem wolnym od zajęć .

*Co powiedzieć o tych dzieciach, które się modlą,
które przystępują do Komunii?
Jak wyrazić ból matek, które się wstydzą, że nimi są?
„Teraz zrozumiałam – mówi pani Dubucquois –
w noc Wielkiego Piątku, po drodze krzyżowej:
moim grzechem jest, że wydałam na świat dzieci,
które będą dziećmi nędzy!”*

• • •

*Przypomina mi się Guy,
jest tu, siedzi w samochodzie obok mnie.
Dokąd jedziemy? Już sobie nie przypominam.
Ale widzę wyraźnie jego rękę:
wysuwa się i cofa, w kierunku bocznej kieszeni.
Poniewiera się tam dziesięć franków.
Głupiec ze mnie. Po co je tam zostawiłem?
Muszę na chwilę wysiąść z samochodu.
Gdy wsiadam z powrotem, dziesięć franków
wciąż leży na swoim miejscu.
Guy okazał się mocniejszy niż pieniądze.*

*Biorę banknot do ręki i mówię: „Odłożyłem go tu
dla twojego ojca”.
Guy nie jest naiwny, żeby uwierzyć w moje kłamstwo.
Los dziecka!
Dlaczego w wieku lat trzynastu znajduje się w poprawczaku.
Czemu nie wytrzymał?
Zachowuję w sercu to, co mi napisał:
„Dlaczego dla nas barak, a dla nich dom?
Dlaczego dla nich ogród, a dla nas brudne podwórko?”
Noszę w sobie także humor Marcela:
„Ci bogaci nie są szczęśliwi!
Mając tyle rzeczy, nie mają czasu żyć”.*

• • •

*Myszę też o małym Jean.
Za dwa franki zdejmował majtki,
żeby dziewczynki mogły mu się przyglądać.
Widzę też wiele dzieci
zniszczonych bezmyślnie, za nic,
ponieważ świat już ich nie widział,
ponieważ świat zapomniał, że one go widzą i mówią:
„Widzisz, bogaci nie zajmują się nami,
ale my bawimy się nimi,
więc będą zmuszeni zwrócić na nas uwagę”.
Uważajmy, aby fatalizm jedenastoletniej Georgette
nie odnosił się do dzisiejszych dzieci:
„Zobaczysz, jak byś się nie starała, to i tak,
jak będziesz mieć czternaście lat, będziesz miała dziecko
i wszystko na nic”.
Nowe serce musiałoby się znaleźć w naszej piersi,
żebyśmy mogli pojąć to, co dla Jo i Marcela wydaje się
oczywiste:
„Widzisz, nędzka to nasz sekret,
zrozum, ona należy do nas,
a ty nigdy jej nie zrozumiesz!”*

*Ile sekretów dziecięcych,
ile spraw, które nigdy nie zostaną wyjawione.
Jutro w innych dzielnicach czy slumsach
spotkam dzieci tych, których niegdyś znałem.
Z tymi dzisiejszymi dziećmi
przeżyję znów radości i biedy dawnych dni.
Bo nic tu się nie zmieniło.
Dzieci nie są ani lepiej przyjmowane, ani bardziej kochane.
Świat patrzy na nie tak samo,*

*bo świat nie jest w stanie zrozumieć
jakie było i jakie jest życie tych dzieci,
bo świat żyje tak
jakby one wcale nie istniały.
A jednak świat się zmieni pewnego dnia,
bo wołanie dzieci nędzy zostanie usłyszane.
Bo oni sami wezmą los w swoje ręce.
Przesłanie Raymonde'a nam to przypomina:
„Jak będę duży, zrobię to co ty.
Będę uczył dzieci czytać i pisać”.
Pewnego dnia świat się zmieni.
Pojawi się nowa ludzkość. Ludzkość bez nędzy.
Stanie się tak, bo my tego chcemy.*

Dzieci mówią...

*Nie widać kwiatów ani drzew...
Dom to jednak pożyteczna rzecz...
W domu jest nas dwanaścioro...
Moi rodzice mają zawsze kłopoty...
Marzę żeby mieć zawód jak wy wszyscy...
Jednak bawiliśmy się błotem...
Znaleźliśmy psa na ulicy...
W moim domu będzie moja babcia, moi rodzice...
Mój tatuś jest uczciwy...
Małe dziecko jest takie delikatne...
Bóg, nie wierzę w niego... nikt mi o nim nie mówi...
Oni są jak moi bracia...
My mamy ochotę się uczyć ... ale nie umiemy...
W naszej dzielnicy jest dobrze...
Dlaczego zostaję ciągle w tej samej klasie...
W szpitalu można się myć, ile się chce...
Zacząłem swoje życie w sądzie...*

Z myślą o jutrze

141

*Dlaczego tak się na mnie patrzysz...
Kiedy są sami, kręcą się w kółko...
Bylibyśmy dobrymi kolegami...
Trzeba żeby ludzie nauczyli się kochać...*

Panie, boję się Ciebie

*Boję się przywiązać do Ciebie,
boję się złożyć mój los w Twoje ręce,
bo boję się cierpienia,
boję się niesprawiedliwości i samotności.
Nie mogę Ci powiedzieć: „Uczyn mnie Twoją miłością,
uksztaltuj mnie wedle Twego upodobania”.*

*Boję się, że wprowadzisz mnie w świat obcy,
gdzie będziesz tylko Ty,*



*Pasterka w obozie dla bezdomnych rodzin La Campa,
pod Paryżem, 1968.*

*nic tylko Ty i ja
i może Twoja wola
będzie tak bardzo sprzeczna z moją,
że całe moje życie się zmieni.*

*A przecież, Panie, wiem że mój los
jest w Twoich rękach.
Wiem, że cokolwiek bym zrobił,
ostatnie słowo należy do Ciebie,
bo moje serce należy do Ciebie,
bo to Ty mnie kochasz.*

*Ja też Cię kocham.
Więc skąd bierze się mój strach,
moje wahanie, mój bunt?
Czy to dlatego, że brak mi wiary?
Tak, Panie, to właśnie to,
za mało mam wiary...*

*Ale jest coś jeszcze...
Chciałeś się stać
tu i teraz
„marginesem”, łachmaniarzem,
człowiekiem poniżonym i odrażającym.
Chciałeś być jednym z tych, którzy budzą mój strach.*

*Podobnie jak robią to oni,
już od tylu dni i nocy,
i Ty będziesz mnie prowadził
od ogołocenia do ogołocenia,
przez gąszcz wątpliwości,
to Ty porzucisz mnie nagiego,
wydasz mnie na pastwę tych moich braci.
Na pastwę ich nędzy i samotności.*

Z myślą o jutrze

143

*To dlatego się Ciebie boję,
bo mówisz do mnie
właśnie z ich otchłani:
„To te dzieci są moimi braćmi,
te kobiety to moja Matka.
Ja jestem Łazarzem, którym się brzydzisz,
Marią Magdaleną, która Cię kusi,
łotrem, który Cię przeklina i okrada,
trędowatym, tępym i cuchnącym,
od którego Cię odrzuca”.*

*Panie, litości,
nie rzucaj mnie bezbronnego na pastwę tych braci,
nie rzucaj mnie bezbronnego w otchlań Twojej miłości.*

*Nie! Panie, tylko nie to!
Miej litość, nie domagaj się tego!*

*Ale ponieważ tak chcesz,
zawierzam się Tobie.
A jednak boję się Ciebie,
Panie.*

Za długo czekałem

*Znalazłem go tam. Był sam.
Siedział na stosie desek i kartonów,
które przedtem były jego kryjówką.
Domkiem, który zbudował, żeby się w nim schować.
Znalazłem go tam skulonego
z powodu samotności,
w której uwięziła go nędza jego rodziców.*

*Trzynastoletni Mathieu jest sam, nie ma kolegów,
bo gdy ich widzi, chowa się ze wstydu.
Jest sam, odrzucony razem ze swoją rodziną,
bo w ich dzielnicy nikt ich nie odwiedza.
Nikt się nim nie interesuje,
ani tymi, którzy wstydzą się z tych samych powodów.*

*Tu nigdy nie zagląda nauczyciel, by poznać rodzinę,
nie przychodzi ksiądz, by podzielić się swoją wiarą,
ani starszy brat czy przyjaciel,
który chciałby ofiarować swój czas,
by zrodziło się w twoim sercu
nieco zaufania czy szczęścia.*

*Mathieu nie kontaktuje się z innymi
nie dlatego, że ich nie lubi,
ale dlatego, że wokół niego jest zbyt pusto,
by mógł uwierzyć, że ktoś go kocha,
a jego bliscy są szanowani.*

*Poprzednim razem znalazłem go w jego baraczkach
zbudowanym z desek i kartonów,
na których stercie siedział dzisiaj.
Zbudował go mając nadzieję, że inne dzieci przyjdą do niego
bawić się wspólnie, śmiać się i marzyć,
miał nadzieję, że i starsi przyjdą z nimi.
Znakomicie urządził swój domek!
Umieblował go starymi materacami, które służyły za fotele.
Na półeczce stały trzy filiżanki,
a w rogu – nie pamiętam już którym
święty obrazek czuwał dyskretnie
i kalendarz wskazywał czas.*

Z myślą o jutrze

145

*Ostatnim razem usiadłem koło niego
i zastanawiałem się, jak moglibyśmy razem
budować świat,
gdzie dzieci uczyłyby się czytać i pisać,
gdzie nauczyciele, księża i inni ludzie,
gdzie wszyscy byłiby dla nich przyjaciółmi.
Świat mężczyzn i kobiet
budzących zaufanie,
przed którymi dzieci nędzy nie musiałyby już uciekać.*

*W jego domku wisiał także talerz,
na którym było napisane:
„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.
A ten chleb nie jest dany
wszystkim dzieciom na świecie.
Dla najbiedniejszych
chlebem codziennym jest wstyd nędzy.
Dla małego Mathieu
chlebem codziennym jest pustka i samotność.*

*Dlaczego zrezygnował ze swoich marzeń i zburzył
swój domek?
Zapytałem go o to.
„Za długo czekałem” – powiedział mi.
Czekał, że ktoś przyjdzie usiąść obok niego.
Ktoś z sąsiedztwa czy skądkolwiek,
ktoś kogo przywiodłoby serce.
Ktoś kto poczułby, że w tym dziecku
miliony dzieci czekają na próżno,
a jednak nie tracą nadziei.*

*Ale nikt nie przyszedł.
Więc Mathieu zburzył swoje schronisko.
Okazało się niepotrzebne, bo nie było przyjacieli,*

*dla której stanowiłoby schronienie,
i nadal był samotny.
Było jak pusta stajenka,
do której pasterze i mędracy nie znaleźli drogi.*

Kto usłyszy wołanie?

*To był dzień, kiedy miała przyznane widzenie.
Miała iść do więzienia zobaczyć „swojego chłopca”,
ale nie miała siły.
Niewiele jadła w ostatnich dniach
i czuła, że dziecko, które w sobie nosi, jest głodne.
No i co na siebie włoży, żeby pójść na spotkanie?
Jej jedyna sukienka zrobiła się za ciasna,
bo była już w ósmym miesiącu.
Przez cały dzień siedziała w samej halce,
czekając nie wiadomo na co,
na kogoś kto wyrwałby ją z rozpacz.*

*Oczywiście, przychodzą do niej sąsiedzi,
ale to ludzie równie nieszczęśliwi jak ona,
tylko ją dręczą ciągłymi pytaniami:
Co zrobił? A ty wiedziałaś?
Ile dostał?
Nawet rodzice ją wygnali,
nie mogąc znieść nowego wstydu.*

*Jest więc zupełnie sama z tym dzieckiem,
które szarpie jej wnętrzności i które jest głodne.
Ona też jest głodna, a w dodatku szarpie nią strach!
Boi się.
Boi się, że dziecko okaże się nienormalne,
że będzie musiało zostać w szpitalu,*

Z myślą o jutrze

147

*że je zabiorą,
tak jak ją kiedyś zabrano, ją i jej braci,
kiedyś, gdy była jeszcze mała.*

*Gdy ktoś od nas zajrzał do niej,
zastał ją z głową opartą o drzwi.
Płakała cicho, zakrywając twarz,
aby nie prowokować pytań, nie budzić litości.
Jedyną rzeczą, którą umiała nam powiedzieć było:
„Nie mogę tak wyjść, a nie mam co włożyć!
Co on sobie pomyśli, jak nie przyjdę dzisiaj?
Może mnie nie zrozumieć
i będzie sobie wyobrazał Bóg wie co!”*

*Jeszcze jednego nie powiedziałem: ona ma dopiero
szesnaście lat.
Czasem pyta, tak jak tysiące innych dziewcząt:
Po co się urodziłam?*

*Ma szesnaście lat, oczekuje dziecka.
Jak tamta młoda dziewczyna, droga wierzącym,
którą odwiedził anioł
i która nosiła w sobie nadzieję,
pokój świata.
Ona ma tylko szesnaście lat.
I ona także chciałaby przynieść, dzięki temu dziecku
nadzieję i pokój dla świata.
Ale nędza jej bliskich osacza ją
od pierwszego dnia życia,
więzi w ubóstwie i rozpacz.*

*Tamta także odczuwała lęk.
I jej dziecku świat miał powiedzieć: „Nie!”
Ale ona była pewna Tego, którego oczekiwała.*

*Wiedziała, że w taki czy inny sposób
skruszy krąg nędzy, która osacza ludzi.
Wiedziała, że on doświadczy najgorszego,
ale jego życie będzie przestaniem,
jego życie będzie świadectwem miłości i pokoju!*

*A jaką pewność mogła mieć
młoda kobieta oparta o futrynę drzwi,
głodna i przerażona?
Ona wiedziała,
jak tysiące matek Czwartego Świata,
że dziecko, którego oczekuje, po przyjściu na świat
będzie tak jak ona przytłoczone nędzą.
Bo kto usłyszy orędzie jej dziecka,
wołanie nędzy?
Kto przyjmie jego apel o miłość i pokój?*